KU WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M.p. niedziela, 30 listopad 1941. Rok II. Nr.6 (373)

ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Trzeci już rok z rzędu obchodzimy na obczyźnie rocznicę Powstania Listopadowego 1830 - 31 roku.

Dzisiaj - w obecnym naszym położeniu rocznica ta nabiera ponownie rumieńców i staje się dla nas, żołnierzy polskich, żywsza i bliższa.

Zbrojny poryw Szkoły Podchorążych w ową pamiętną noc listopadową - była na przestrzeni lat niewoli - jednym z ogniw w nieprzerwanym łańcuchu polskich walk zbrojnych o Niepodległość.

Ówczesne Królestwo Polskie miało wojsko dobrze wyszkolone, owiane duchem patrjotyzmu, miało wspaniałe tradycje epopei napoleońskiej, przeszło twardą, brutalną szkołę i dyscyplinę wielkiego księcia Konstantego. Nie miało ono jednak wodza. Był zapał w narodzie do rozprawy z najeźdźcą rosyjskim, lecz kampanja nie była przygotowana i nie miał kto nią należycie pokierować. Niezdecydowanie, zwlekanie, brak inicjatywy, brak szerokiego planu operacyjnego nie mogły zapewnić zwycięstwa. Gdy zaś plany takie powstały, gdy gen. Prądzyński (o jego to bowiem planach mowa) usiłował je zrealizować - to nie słuchano go i nie dawano mu możności wprowadzenia w życie tych planów, częstokroć genjalnych.

Do wiosny 1831 roku inicjatywa i powodzenie było w naszych rękach, aby następnie przejść w ręce rosjan, a od bitwy pod Ostrołęką (26 maja 1831) zaznaczyć się całkowitą przewagą przeciwnika.

Blisko rok walczyło małe Królestwo Polskie z kolosem rosyjskim. Polskie ziemie obficie zrosiła krew mężnego, polskiego żołnierza. Szeroko po świecie rozniosły się echa sławy polskich czynów bojowych. Grochów, Iganie, Wielkie Dęby, Ostrołęka, bohaterska obrona Warszawy (jak we wrześniu 1939 roku), oto wspaniałe niezapomniane pomniki chwały, męstwa i ofiarności polskiego żołnierza, walczącego o najdroższy skarb - o Wolność swej Ojczyzny.

Kampanja zakończyła się zdobyciem Warszawy, po jej okrążeniu i bohaterskiej obronie. Wojsko polskie, po dalszej, bezskutecznej już walce złożyło częściowo broń po przejściu granicy na terytorjum pruskim i pod wodzą gen. Bema, który w bitwie pod Ostrołęką okrył chwałą polską artylerję - ruszyło grupami przez Prusy i niemieckie kraje ku Zachodowi, kierując się przedewszystkiem do Francji.

Żołnierze Powstania Listopadowego porwali za broń nietylko w imię restytucji Niepodległej Polski. Byli oni również żołnierzami nowej Europy, w której wówczas nurtowały prądy wolnościowe.

Byli rycerzami "nowej Europy" i "nowego ładu", jak się to dzisiaj, modnie określa.

Wielu z nich walczyć będzie później czy to na barykadach Paryża, czy na Węgrzech, we Włoszech, w Belgji, lub Turcji, słowem wszędzie tam - gdzie toczyła się walka o wolność narodów i człowieka.

Wielu z nich weźmie udział w "Wiośnie Ludów" 1846 roku..

Dwie nasze akcje wojenne, ta z 1830-31 roku i ta w roku 1939 rozgrywały się w odmiennych warunkach i z odmien-

nymi przeciwnikami, a jednakże mają one pewne wspólne cechy.

Obie kampanje cechuje patrjotyzm, zapał do walki całego narodu, doskonały i nieustraszony żołnierz. Obie mają do czynienia z ogromną, przygniatającą przewagą.

Tamta kampania uratowała Francję i Belgję, obecna umożliwiła naszym sojusznikom przygotowanie się do wojny.

Po jednej i drugiej kampanji poszły na emigrację rzesze polskich żołnierzy. Obecna jednak "żołnierska emigracja" jest w daleko lepszej sytuacji. Wojna toczy się nadal. Polscy żołnierze na obczyźnie mają możność dalszej walki we własnych szeregach, zorganizowanych na gościnnej ziemi W.Brytanji czy gdzieindziej.

Sprawa Polski, nie tylko dziś nie jest zamknięta, lecz zwycięstwo nasze i odrodzenie Niepodległej Polski jest już tylko kwestją czasu.

Edward Ligocki

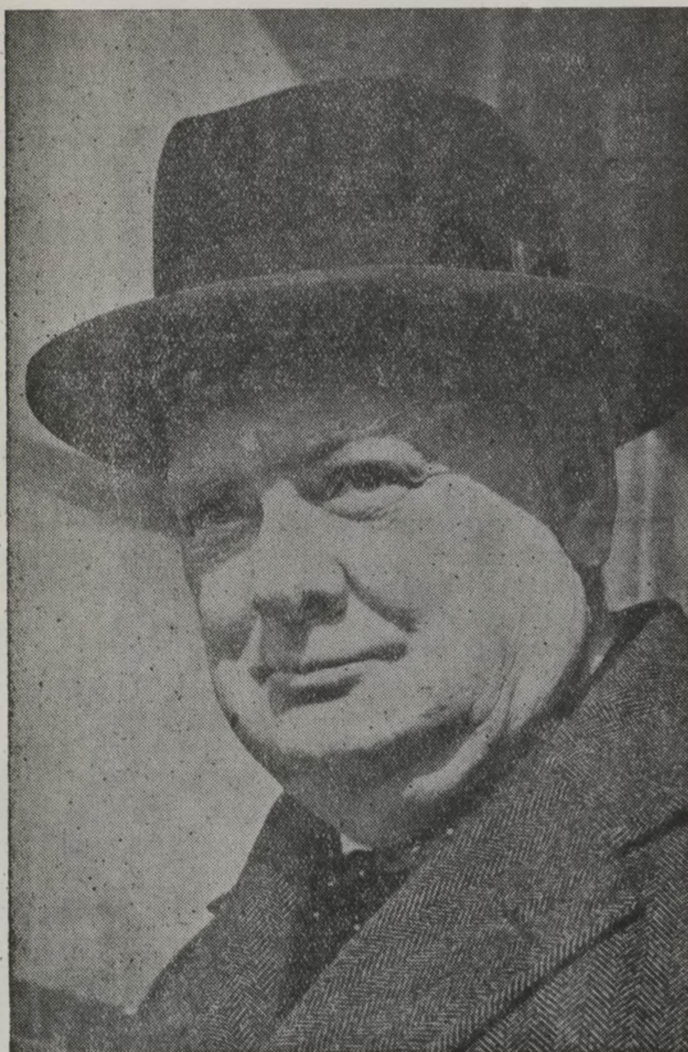
ZŁOTA CHORĄGIEW

Wyjątek z pieśni pierwszej.

Wieść przybiegła z Warszawy ... Chryste Jezu Panie!
POWSTANIE - krzyk ogromny - POWSTANIE, POWSTANIE! -
sromotnie bez munduru uciekł wielki książe,
Piotr Wysocki rozpoczął, młody podchorąży,
stary browar na Solcu nie chciał się zapalić,
Lubowidzki do tłumu chciał już z armat walić,
pułk się burzył za pułkiem, całe wojsko z nami,
przejdziem Wisłę i Niemen, będziem Polakami!
Walą wieści wciąż nowe, walą ławą tłumną,
fantastyczną, przedziwną, oszalałą, dumną -
lśni na Litwie szerokiej sto tęcz - INSUREKCJA -
i echo gdzieś już szepce - elekcja - elekcja ...
Litwo dni Jagiellońskich - od Niemna do Dźwiny
znów się krwawe nad tobą pełnią zrękowiny,
znów się stajesz tym szańcem, tą zbrojną rubieżą,
na którą groźnych carów watahy uderzą.
Serce twoje w Warszawie - tętno jego żywe
znów czujesz - przepotężne, rozrzutne, szczęśliwe.
Znowu mienie i życie postawisz na kartę,
jak wtedy, gdy na Moskwę ruszał - Bonaparte ...
I znowu żegnać będą starce i niewiasty
kwiat twych mężów, jak w roku osiemset dwunastym ..
Cóż ztąd, gdy lśni i błyska - POWSTANIE, POWSTANIE!
Modłów naszych wysłuchaj - i błogosław, Panie ...
Zwól, jak tym, co zdobyli klasztor Karmelitów,
na gruzach wszystkich więzień wznieść sztandar Lechitów,
zatkąć Orła i Pogoń nad Dnieprem i Dźwiną,
wydrzeć wszystko, co nasze, Kainowym synom ...

A Warszawa już wolna! Królestwo pod bronią,
błyszczą barwne proporce, złote surmy dzwonią,
idą już do stolicy pułki za pułkami -
Napoleon nie żyje - lecz duch jego z nami!
Książe Józef też w grobie - lecz HONOR POLAKOW
jak słup wstaje ognisty wśród pancernych znaków,
wrota zwycięstw i sławy znów stoją otworem,
Chłopicki z Saragossy - Wodzem, Dyktatorem -
Kto wie, czy się walna nie zaczęła bitwa?
Niech nam żyje Korona ! Niech nam żyje Litwa !

- - - o o o O o o o - - -



WINSTON CHURCHILL
Premier Wielkiej Brytanii

W I N S T O N   C H U R C H I L L

W dniu 30 listopada przypada rocznica urodzin obecnego premjera W.Brytanji. W tym dniu ten genjalny mąż stanu kończy 67 lat.

Churchill! Dziwna to postać w dziejach Anglii. Dziwna i fascynująca. Pełna kontrastów - wzlotów i upadków. Był w swoim życiu żołnierzem, dziennikarzem, podróżnikiem, korespondentem wojennym, mistrzem gry w polo, posłem w Izbie Gmin, ministrem, pisarzem, malarzem, murarzem (jest członkiem Związku Zawodowego Murarzy), - historykiem, premjerem. Życiorys jego czyta się jak najciekawszą powieść.

DZIECIŃSTWO

Urodzony 30 listopada 1874 roku, jest synem wybitnego męża stanu Randolpha Churchilla, trzeciego syna Duka of Marlborough. Ze strony ojca płynie w nim zatym krew jednego z największych wodzów i rodów Anglii. Matka jego jest Amerykanką, córką Leonarda Jerome, właściciela i wydawcy New York Times'ów, który jak wielu Amerykanów jego pokolenia dorobił się majątku z niczego. Wielu ludzi tłumaczy "inność" Churchilla właśnie tą połową amerykańskiej krwi. Jednak zostawmy tę sprawę do rozstrzygnięcia historykom następnego wieku.

Dzieciństwo jego nie wróżyło przyszłych talentów i wielkości. W Harrow uchodził za znacznego nieuka a nawet jego rodzony ojciec miał o nim jak najgorsze wyobrażenie. Z bólem serca też zrezygnował dla syna z kar-

iery prawniczej, która miała go wyprowadzić zgodnie z tradycją rodzinną na arenę polityczną. Jedyną karierą możliwą była armia, gdzie - a było to w latach 1894/5 - wystarczała postawa, odwaga osobista i dobre urodzenie, aby coś osiągnąć. Ale w szkole wojskowej w Sandhurst tak marnie zdał egzamin wstępny, że zakwalifikował się zaledwie do kawalerii, ku wielkiemu zmartwieniu ojca, który przepowiadał, że jeśli tak dalej pójdzie, to skończy jako "darmozjad społeczny".

ŻOŁNIERZ Z POWOŁANIA

Na wiosnę 1895 roku wstąpił naresz cie do armii - do 4-go pułku huzarów w Aldershot. Armia angielska nie różniła się prawdopodobnie wiele od armii owego czasu. Barwne, jaskrawe mundury, musztra i powodzenie u kobiet. Niewielu ludzi myślało o wojnie. Zresztą horyzont polityczny był bez chmurki. Mimo to młody Churchill zdołał w następnych latach brać udział we wszystkich wojnach, jakie toczyły się na kuli ziemskiej. W Ameryce, Azji, Afryce.

To coś więcej, niż zamiłowanie. To powołanie. Churchill był i jest przedewszystkiem żołnierzem. Człowiekiem, który myśli zasadami żołnierskimi i według nich działa. I nie jest przypadkiem, że to wojsko zrobiło w parę lat z "nieuka i darmozjada" (Tytuł artykułu jaki się o Churchillu ukazał w "Daily Mail" w 1898 r.) i że wojsko - a nie studium prawnicze - otworzyło mu drogę do jego dziennikarskiej i politycznej kariery.

Ma w sobie już wtedy zarodki wodza: przedsiębiorczość, wyobraźnię, stanowczość. Nudzi mu się widać w Aldershot, bo pierwszy swój urlop spędza jako korespondent wojenny "Daily Graphic" na Kubie z wojskami gen. Camposa. Nie bardzo interesująca jest ta wojna, ale zawsze wojna. Jego artykuły pełne egzotycznego kolorytu zdobywają mu pierwsze laury literackie.

WOJENNY KORESPONDENT

Na wiosnę 1896 roku jedzie ze swym pułkiem do Indii. W lipcu następnego roku wybucha bunt w Himalajach. Mimo usilnych starań o "aktywny przydział" udaje się mu zaledwie uzyskać "przydział" jako oficer - korespondent wojenny. Ale jego przedsiebiorczość i inicjatywa nie pozwalają mu poprzestać na biernej roli obserwatora i porucznik Winston Spencer Churchill jest cytowany w rozkazie za "courage and resolution". Korespondencje swoje drukuje w indyjskiej gazecie "Allahabad Pionier" i w "Daily Telegraph". Z tych korespondencji urasta jego pierwsza książka p.t. "The Story of the Malakand Field Force". Pierwsza książka i od razu "best seller". Znana także z tego, że któryś ze zjadliwych krytyków nazwał ją "a subaltern's hints to generals" (wskazówki pod - władnego dla generałów). Pierwszy sukces i pierwsi wrogowie.

W jesieni 1898 r. - wbrew sprzeciwom samego Kitchenera - (cóż to za zaszczyt dla 23 letniego porucznika), dostaje przydział do 21 pułku ułanów w wyprawie na Omdurman w Sudanie przeciw zbuntowanym derwiszom. Bierze udział w słynnej w historii wojskowej szarży na Omdurman, z której cudem wychodzi cało. Wrażenia swe opisuje w książce p.t. "The River War".

I znowu wiele huku, ponieważ atakuje ostro bożyszcze tłumu - wielkiego Kitchenera - za to, że "odnosiło się wrażenie, że im mniej będzie jeńców, tym bardziej zadowolony będzie dowódca" oraz za zbeszczeszczenie grobu Mahdiego. "Nie waham się twierdzić, że zniszczenie czegoś, co było świętem dla nich, było wstrętnym czynem, którego wstydzić się musi zarówno prawdziwy chrześcianin, jak i filozof". Jakże bardzo angielskie jest to jego wystąpienie i jak ostro zarysowuje się w nim różnica pomiędzy Niemcami a Anglią. W Niemczech nie znalazł się ani jeden człowiek któryby zaprotestował przeciw barbarzyńskiemu traktowaniu jeńców polskich i przeciw zburzeniu pomnika Serca Jezusowego i pomnika Adama Mickiewicza.

BOHATER Z WOJNY BURSKIEJ

Po wyprawie sudańskiej występuje z armii i kandyduje w Oldham z ramienia partii konserwatywnej jako poseł do Izby Gmin. Przepada przy wyborach, ale wzamian ma swą pierwszą "wielką przygodę" i ... od razu światową sławę. W październiku 1899 wyjeżdża do Afryki południowej, jako korespondent wojenny "Morning Post" na froncie burskim. Jednak już w pierwszej wyprawie pociągiem pancernym dostaje się do niewoli pod Chieveley.

Była to bardzo emocjonująca historia, której bohaterem był młody Churchill. Pociąg wykolejono, jednak dzięki energii Churchilla uruchomiono go z powrotem i udało się go wycofać. Churchill z garstką towarzyszy, którzy osłaniali odwrót dostają się do niewoli. Internowany w Pretorii ucieka z obozu jeńców. Boerowie ofiarują 25 funtów nagrody za jego pojmanie. List gończy opisuje go jako

Anglika, średniego wzrostu, o bladej cerze, rudych włosach, noszącego mały ledwie dostrzegalny wąsik, który mówi przez nos i sepleni". Jego ucieczka staje się wydarzeniem pierwszej miary. "Bohater z Chieveley" jest entuzjastycznie witany i fetowany.

Jego artykuły w "Morning Post" stanowią sensacje dnia. Występuje z powrotem do armii. Bije się w tej ostatniej z "romantycznych" wojen. Wojnie podjazdów, zasadzek, brawury. Przeżywa najpiękniejszą przygodę, o jakiej marzyć może młodzieniec i zdobywa światową sławę. Ma lat 26.

W PARLAMENCIE

Wraca do Anglii. Tym razem bez trudu zostaje wybrany do Izby Gmin. Jednak "ten kot", który zawsze chodzi własnymi drogami nie potrafi nagiąć się do sztywnej dyscypliny partyjnej. Jego przemówienia, w których głosi zasady wolnego handlu (hasła liberałów) wywołują w szeregach konserwatystów zrazu zgorszenie, a potem wyraźną niechęć. Dochodzi do tego, że podczas jednego z jego przemówień premier Balfour i 250 posłów konserwatywnych opuszcza salę posiedzeń.

Churchill zrywa z konserwatystami i kandyduje jako liberał w Manchesterze. Wkrótce zajmuje jedno z pierwszych miejsc w partii. W liberalnym rządzie Campbell-Bannermana obejmuje teke podsekretarza stanu dla kolonii i wprowadza w parlamencie ustawę o konstytucji Południowo-Afrykańskiej, która daje świeżo zdobytej kolonii samorząd. Wierzy w postęp i humanitaryzm. Wierzy, że wchodzimy " w słońce nowego wieku, wieku bardziej szlachetnego i bardziej szczodrego". W tym czasie bierze udział jako gość cesarza w manewrach armii niemieckiej. Wojsko jak widzimy nie przestaje zaprzątać jego umysłu. Po raz drugi jest na manewrach armii niemieckiej w roku 1909 t.j. na pięć lat przed wojną.

Kolejno jest ministrem Handlu i Spraw Wewnętrznych w rządzie Asquitha. Konserwatyści nienawidzą go, a jego uparta odrębność i bezkompromisowość nie przysparzają mu przyjaciół politycznych. Jest wspaniałym administratorem, energicznym i niekonwencjonalnym.

Rok 1911. Niemcy demonstracyjnie wysyłają okręt wojenny "Panther" do Agadiru jako protest - pod groźbą wojny - przeciw utworzeniu protektoratu francuskiego w Marokku. Czy to wydarzenie tak wstrząsnęło Churchillem, czy zaniepokoiła go może wizyta na manewrach armii niemieckiej, nie wiemy; faktem jednak jest, że zwraca co raz baczniejszą uwagę na stan przygotowania wojennego Wielkiej Brytanii. Dowiaduje się o istnieniu tajnego paktu wzajemnej pomocy z Francją. Zasypuje swoich kolegów z "Inner Cabinet'u" szeregiem memorandów "on the military aspect of the Continental Problem".

Nareszcie znalazł pole do popisu dla swego geniuszu wojskowego. Znowu "poucza generałów" i znowu wojskowy, tym razem Sir Henry Wilson, Szef Sztabu Generalnego, wyraża się pogardliwie o "this silly memo". Ale i wtedy, podobnie jak wcześniej i później rację miał Churchill a nie wojskowi.

PIERWSZY LORD ADMIRALICJI

Churchill jest przekonany, że wojna z Niemcami jest nie tylko możliwa, ale bardzo prawdopodobna i wyciąga z tego wszelkie konsekwencje.

Właściwe pole do popisu otworzyło się dlań, gdy Asquith powołał go na stanowisko Pierwszego Lorda Admiralicji z zadaniem "postawienia floty w stan natychmiastowego i stałego pogotowia na wypadek zaatakowania nas przez Niemcy".

Zabiera się do dzieła bezkompromisowo, po churchillowsku. Z jednym celem przed oczyma: flota musi być gotowa. Odmładza admiralicję. Przerywa promocje według starszeństwa. Wprowadza ludzi takich, jak Beatty i Jellicoe, którzy później okrywają się nieśmiertelną chwałą. Rozbudowuje flotę.

Słynne jest jego powiedzenie: "Dla nas jest flota koniecznością dla Niemiec luksusem. Dla nas jest istnieniem dla nich ekspansją", które wywołało burzę i protesty w Berlinie. Churchillowi należy zawdzięczać, że flota brytyjska była gotowa w roku 1914.

DWIE KLĘSKI

Dwie są sprawy wojenne związane z imieniem Churchilla. Wyprawa antwerpska i wyprawa na Gallipoli. Z obu jego wrogowie polityczni starali się ukuć broń przeciwko niemu. Do dziś dnia ta propaganda jego przeciwników znajduję wiarę u wielu ludzi niedostatecznie poinformowanych. W sprawie antwerpskiej był wykonawcą a zrobiono zeń inicjatora. Plan Gallipoli zepsuty przez wykonawców genialnie obmyślał i naszkicował Churchill.

Oto co o Gallipoli pisze kapitan Lidell Hardt, najwybitniejszy angielski pisarz wojskowy: "Każdy z wyjąt-

kiem zawodowych krótkowidzów zdaje sobie sprawę dziś z tego, że w myśl oficjalnego niemieckiego sprawozdania "śmiała idea Churchilla nie była bynajmniej pełną fantazji teorią". Jedynym politykiem, który obronną ręką wychodzi z tej wyprawy jest Churchill i rzecz charakterystyczna - jest on jedynym, który był dyplomowanym wojskowym. Znał wojnę i wiedział czego chce. Przewidział, czego się bali przywódcy wroga ... " "... ale wbrew wskazaniom Churchilla, który zwracał uwagę na sprawę czasu, wojska zostały wysłane zbyt późno. W międzyczasie znacznie większe siły zużyto we Francji dla bezcelowej operacji, co Churchill także przewidział".

" ŻE BĘDZIE LEPIEJ W TO NIE WĄTPIĘ "

Gallipoli spowodowało jego ustąpienie z Admiralicji. Wspaniałą mową pożegnał Izbę Gmin. "Nie należy być rozczarowanym z powodu przebiegu wojny. Przeżywamy ciężkie chwile i będzie prawdopodobnie jeszcze gorzej, zanim będzie lepiej; ale że będzie lepiej w to nie wątpię. Dawne wojny były wygrywane przez epizody raczej, niż dążenia. W tej wojnie dążenia są ważniejsze niż epizody. Możemy wygrać wojnę bez jednego sensacyjnego zwycięstwa. Nie musimy, aby ją wygrać wyprzeć Niemców z terytorium, które zajęli lub przerwać ich front. Gdy linie niemieckie rozciągają się daleko poza granice Rzeszy i gdy sztandary ich powiewają nad wielkimi stolicami i podbitymi prowincjami, gdy wszystkie okoliczności i sukcesy wojenne sprzyjają jej armiom Niemcy mogą być walniej pobite w drugim lub trzecim roku tej wojny, niż gdyby armie aliantów wkroczyły do Berlina w pierwszym roku. Niektóre z owych małych państw są zahypnotyzowane przez błyskotliwość i precyzję niemieckiej machiny wojennej. Widzą odblask, widzą epizod ale czego nie widzą lub z czego nie zdają sobie sprawy to jest to, że stare i potężne mocarstwa, przeciwko którym Niemcy odważyły się wystąpić, są zdolne uporać się z błędem i odnowić swą siłę i przetrzymać straszliwe cierpienia dla wygrania największej sprawy, o jaką ludzie kiedykolwiek walczyli".

Zgłasza się na front. Ma rangę pułkownika i tylko intryga polityczna w ostatniej chwili cofa jego nominację na generała brygady. W roku 1917 Lloyd George powołuje go do swego gabinetu jako Ministra Amunicji. Z tym stanowiskiem wiąże się jeszcze jeden dowód jego genjalnej intuicji. Czołg. Jeszcze jako Pierwszy Lord Admiralicji - zamówił na własną odpowiedzialność pierwsze czołgi. Teraz narzuca ten swój pomysł sztabowi. Organizuje i rozwija wspaniale produkcję broni i amunicji tak, jak w 23 lat później, lord Beaverbrook w gabinecie Churchilla zorganizuje produkcję samolotów.

Dominik Szczerbic
(Pol. W.)

Legia Oficerska

Dnia 12.XI.1940 Dca Bryg.Strz.Karp. wydał rozkaz o utworzeniu Legii Oficerskiej. Dnia 2 grudnia 1940 ukazał się pierwszy rozkaz dzienny Dtwa Legii - podpisany przez jej pierwszego Dcę - płk.dypl. Emisarskiego.

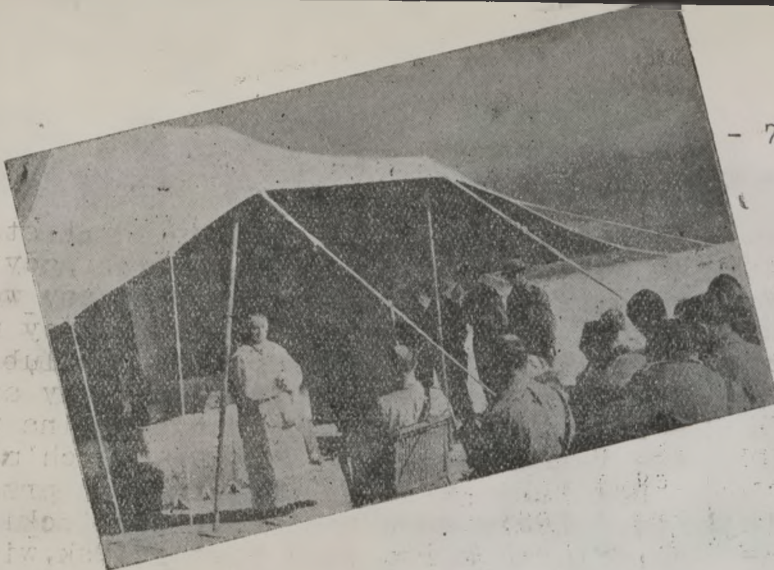
Laurka urodzinowa Legii Oficerskiej, czy wspomnienie? Tak zwany „bilans dorobku", czy refleksja nad przemijaniem spraw i rzeczy tego świata?

W takt takich rozważań pisać jubileuszowy madrygał to wcale nie łatwa rzecz.

A jednak trzeba i można napisać. Łatwo wprawdzie wykpić się frazesami, można jednak pójść po linii największego oporu i odnaleźć prawdę i rzeczywistość Legji Oficerskiej.

A Legja zasługuje, aby zadać sobie ten trud.

Bo, zastanówmy się. Ile trzeba było uczynić, aby znaleźć się tutaj. Wielu już zapomniało, albo nie chce pamiętać, jak to szło się na zielono



U góry: Nabożeństwo przed
wymarszem.
Na prawo: Przegląd przez
gen. Kopańskiego.
U dołu: Jedna z kompanii.
Defilada.







"borem i lasem" z Kraju do Słowacji, ze Słowacji na Węgry, z Węgier do Jugosławii, jak to strzępiło się nerwy- "czy Grecja puści", jak to przechodziło się całą gorycz upokorzenia ze strony różnych bułgarskich stupajków, zamaskowanych chorwackich hitlerowców, gestapowców węgierskich ustrojonych w znaczek "strzałokrzyżowca".

A jednak doszliśmy i jesteśmy tutaj!

Jeszcze więcej hartu musiała kosztować cała awantura tych wszystkich, którzy w obozach węgierskich, czy rumuńskich przechodzili wielomiesięczną próbę nerwów, połączoną wielokrotnie z wystawaniem po korytarzach, z proszeniem ... pośpiech, o pamięć.

- Czy zdążę się stąd wydostać? Czy włożę jeszcze w tej wojnie mundur polski?

Wielu zdążyło, wielu nie. Ci co zdążyli - to szczęściarze. Ci są w Legii Oficerskiej.

Poprzez góry i lasy, poprzez rzeki, poprzez granice zasypane śniegiem, bagna, szliśmy tutaj. Ileż forteli, ile pomysłowości kosztowało nas, aby ten i ów, który jeszcze rok temu spacerował po Krakowskim Przedmieściu, dzisiaj z Thomsonem w ręku szedł wrogowi na przeciw.

No, dobrze. Jesteśmy w Legii, jedni rok, inni krócej. A teraz pytanie: Co dała nam Legja Oficerska w ciągu roku swego istnienia?

Obiecywać sobie mogliśmy i mieliśmy prawo bardzo wiele. Tacy szczęściarze, względnie tacy wściekli ryzykanci, jakimi w większości swej jest Legia Oficerska, zasługiwali na to, aby mieć swą awanturę.

Otóż tylko my mieliśmy szczęście. Legja go miała mniej. Legia, która w marzeniach naszych powinna otworzyć rozdział wspaniałych walk w pustyni i pełnię życia żołnierskiego, nie spełniła w r.ub.naszych oczekiwań. Legia, to - okazało się-służba ochronna na lotniskach, przy magazynach, to zajęcia elementarne z wyszkolenia żołnierskiego, znane, nużące.

A przecież tak bardzo, tak nawet namiętnie chcieliśmy dać z siebie wszystko. Przywdziewając mundur żołnierski cieszyliśmy się myślą o służbie żołnierskiej w polu lecz nie o służbie na tyłach.

Ten zawód, to uczucie, że nasze umiejętności i nasza ofiara nie są jeszcze potrzebne wyczuwaliśmy w ciągu całej służby. To nie dlatego byliśmy czasem opieszali, że chciano od nas za dużo, to dlatego, że chciano zamało. Ten nastrój wspólny podporucznikowi i oficerowi sztabowemu, tępiliśmy w sobie, powtarzając, że skończy się wreszcie nuda, że tacy szczęściarze jak my napewno doczekają się rekompensaty.

Był taki okres, że otwierała się przed Legią sposobność "wypisać drugą, ofiarną kartę swej historii" - że użyję słów płk. Emisarskiego. Sposobność ta była momentem w dziejach Legii przełomowym. Momentem, w którymrozegrał się pojedynek między naszym szczęściem, a pechem L.O. W rezultacie nasze szczęście zwyciężyło...

Ale Legia nie zyskała na tym nic.

Dziś, po roku istnienia Legii, powraca namiętnie to natarczywe pytanie " Co dała nam Legia Oficerska w ciągu roku?"

Otóż, poza wymienionym wyżej rozczarowaniem, przeżyliśmy przecież i chwile piękne, a gdy sięgniemy pamięcią wstecz widzimy dużo tych jasnych chwil. Są nimi wspomnienia przyjaźni, bezinteresowności, wspólnie znoszonych niewygód. Gdy potężny nurt codziennego życia przechodził obok nas, kiedy zdawało nam się, że zapomniano o nas, że nie jesteśmy jeszcze potrzebni, znajdywaliśmy ostoję w mocnym uścisku przyjacielskiej ręki. w przyjaznym i pokrzepiającym słowie.

Nie. Naprawdę nie było tak źle w Legii. Sięgnijmy wstecz i przypomnijmy sobie te wszystkie służby, jakieśmy pełnili. Czy można było włożyć więcej ambicji w proste zajęcia żołnierskie? Naprawdę, nie było chwili, abyśmy zapomnieli, że nam, właśnie nam nie wolno robić źle.

To też, gdy kiedyś przyjdzie odejść, odejdziemy z Legii Oficerskiej z podniesionym czołem. Gdziekolwiek nas rzucą losy, wszędzie oficerowie z L.O. mogą spokojnie stanąć w szranki o pierwszeństwo!

Bo, trzeba to stwierdzić na zakończenie artykułu i na zawsze:

Legia Oficerska w Egipcie została stworzona do wielkich zadań, których los jej jak dotąd poskąpił.

Żołnierze Legii Oficerskiej w prostej żołnierskiej służbie nie mogli zużytkować swych możliwości, ale wierzmy, że przyszłość wynagrodzi ich za to, czego odmówiła teraźniejszość.

Witold Domański

- - - o o o O o o - - -

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Ub. tydzień nie przyniósł rozwiązania coraz to liczniejszych i coraz to szybciej narastających zagadnień.

[illegible] ofensywa na Moskwę trwa już ponad [illegible] dni i nie przyniosła jeszcze Niemcom żadnych decydujących wyników. Olbrzymiemi siłami, skupionymi na stosunkowo nieznacznym odcinku ok. 350 km., liczonymi na kilkadziesiąt dywizyj, Niemcy rozpoczęli nowe natarcie czołowe i manewr kleszczowy przeciwko stolicy Rosji, na północy na Klin i Wołokołamsk, na południu na Tułę i na Stalinogorsk, gdzie osiągnęli największe postępy. Niemniej Niemcy wszędzie znajdują się o conajmniej 60 km. od miasta i nigdzie nie zdołali przebić linij obronnych Moskwy.

Prasa brytyjska rozważając nawet najgorszą, choć jeszcze nie tak bliską ewentualność, jak przełamanie oporu sow. pod Moskwą, podkreśla, że skonsolidowanie się sił sow. na obszarach leżących dalej na wschód, a zwłaszcza rozbudowa rezerw przemysłowych w głębi Rosji, zneutralizowały w dużym stopniu znaczenie, jakie mogłaby mieć - jeszcze niedawno - utrata moskiewskiego okręgu przemysłowego.

Zresztą w ostatnich walkach wojska rosyjskie zanotowały poważne sukcesy zarówno na południe od Leningradu, gdzie odbito Tykwin i zadano Niemcom znaczne straty pod Małają Wiszerą, jak również nad Donem, gdzie od chwili ewakuacji Rostowa Rosjanie robią codziennie po 10 km naprzód, wypierając Niemców z ich pozycyj i zagrażając połączeniom komunikacyjnym wojsk niemieckich pod Rostowem. Sebastopol broni się skutecznie i opóźnia przez to bezpośredni atak na Kaukaz.

W ciągu ostatnich walk ujawniła się wyraźnie współzależność między działaniami na froncie rosyjskim i libijskim. Szukając jaknajszybszej decyzji pod Moskwą Niemcy przerzucili tam część afrykańskiego korpusu gen. Rommla i jedna z dywizyj tego korpusu poniosła tam poważne straty.

Na froncie libijskim w ub.tyg. ofenzywa brytyjska doprowadziła do zakończenia pierwszej fazy walk, polegającej na całkowitym okrążeniu i odcięciu głównych sił pancernych korpusu afrykańskiego gen. Rommla pod Sidi Rezegh, i nawiązaniu kontaktu z wojskami walczącymi w Tobruku. Rozpoczyna się faza druga, niszczenia, lub zmuszenia do poddania się tych sił, które niecierpliwie będą czyniły rozpaczliwe wysiłki wydostania się z matni. Po odcięciu sił "osi" między Sollum i Bardią zaatakowane zostały główne siły dwóch niem. dyw. pancernych korpusu afrykańskiego pod dowództwem gen. Rommla. Walki były zażarte i po obu stronach były znaczne straty w sprzęcie i ludziach. Wojska bryt. zajęły bazy zaopatrzeniowe niemiecko-włoskie, fort Capuzzo, port w Bardii, Gambut i.t.p.

Nie ma co ukrywać, i to wyczytać można z doniesień z frontu, że opór niemiecki był silny. Propaganda niemiecko-włoska wykorzystywała to w sposób jak zwykle nielojalny, rozpowszechniając przez radio wiadomości o rzekomym okrążeniu wojsk bryt. pod Sidi Rezegh, oraz twierdząc, że ani Bardia, ani Capuzzo nie były zajęte przez Anglików i.t.p. Bieg wypadków wykazał jak kłamliwe były te przechwałki, których Niemcy zawsze chwytają się w ciężkich dla nich chwilach.

W ramach swej nieudanej ofenzywy pokojowej i licząc się zapewne z niepomyślnym obrotem spraw na froncie, Hitler urządził w piątą rocznicę podpisania paktu antykominternowskiego w Berlinie zjazd swoich Quislingów i przedłużył go na dalsze pięć lat. Spotkali się więc oprócz hr Ciano i Ribbentropa przedstawiciele Francji, Japonii, Węgier, Finlandii, Danii, Norwegii, Rumunii, Hiszpanii, Bułgarii, Słowacji, ba nawet "królestwa" chorwackiego.

Ani Francja, ani Finlandia nie przystąpiły jednak do paktu antykominternowskiego.

Zapowiedziano również spotkanie Hitlera z Petainem i Mussolinim. Zanim do tego spotkania doszło, Stany Zjedn. A.P. w ciągu niespełna 24 godzin zareagowały na usunięcie Weyganda i udział rządu w Vichy w konferencji antykominternowskiej w sposób równie szybki, jak energiczny. Wstrzymano wszelkie dostawy do francuskiej Afryki Północnej, transporty benzyny do Hiszpanii, oraz postanowiono zaopatrzeć wojska Niezależnych Francuzów w sprzęt wojenny na tych samych prawach, jak siły zbrojne innych państw demokratycznych walczących z państwami "osi", co jest niemal równoznaczne z uznaniem tego ruchu, jeszcze przed formalnym zerwaniem stosunków dyplomatycznych z rządem w Vichy.

Udzielono czynnej pomocy wojskowej władzom holenderskiej Guyany, którą Stany Zjedn. A.P. wespół z Brazylią, postanowiły bronić przed ew. atakami państw "osi". Znaczenie tej kolonii dla Stanów Zjedn. łatwo zrozumieć, gdy się przypomni, że pokrywa ona 60 % zapotrzebowania amerykańskiego w boksyt, niezbędny do wyrabiania tak wa-



żnego dla produkcji zbrojeniowej metalu, jak aluminium.

W kongresie amerykańskim padły poważne ostrzeżenia, że w razie dalszych konszachtów francusko-niemieckich nastąpi zajęcie francuskich posiadłości na Zachodniej Półkuli Guyany franc., Martyniki i.t.d.

W tym samym czasie, gdy deklamowano w Berlinie o "nowym porządku" hitlerowskim w Europie Węgrzy i Rumuni zaczęli gromadzić wojska na swoich granicach, dla załatwienia w cztery oczy swych sporów o Siedmiogród.

W Jugosławii gen.Drago Michajłowić posyłał telegramy do obrońców Tobruku, bijąc jednocześnie okupantów na znacznych połaciach kraju. Armia jego liczy,- jak podał do wiadomości publicznej sekretarz prez.Roosevelta Early - kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Niemcy grożą odwetem, którym ma być zbombardowanie Białogrodu z powietrza i przez artylerię.

Wybrzeża greckie musiały być wzmocnione przez ustawienie na nich baterii artylerii dalekonośnej, w obawie przed desantami wojsk sojuszniczych.

W innych krajach ujarzmionych niepokój, partyzantka i sabotaże.

W Paryżu Niemcy jako represje za mnożące się akty sabotażu (ostatnio podłożono w różnych gmachach zajętych przez Niemców - bomby) nałożyli na miasto kontrybucję w wysokości 1 miliona franków, oraz wprowadzili na 4 dni godzinę policyjną już od g.5-ej popołudniu.

Nie jest to zbyt obiecujący akompaniament do zapowiedzianego spotkania Hitler-Petain-Mussolini.

Ostatnie doniesienia korespondentów amerykańskich brzmią sensacyjnie. Nawet w małej i spokojnej Danii doszło przed kilku dniami w Kopenhadze do całodziennych demonstracji przed pałacem królewskim, min.spr. zagr. i kwaterą główną dowództwa okupacyjnych wojsk niemieckich. Manifestowano na rzecz króla, który przeciwstawił się przystąpieniu Danii do paktu antykominternowskiego, grożąc abdykacją. Przeciwko quislingowskiemu min.spr.zagranicznych Scaveniusowi i Niemcom, wznoszono okrzyki "Precz ze zdrajcą Scaveniusem" oraz śpiewano "Tipperary".

W Rzymie tłum manifestantów żądał wycofania wojsk włoskich z Libii i miał być przyjęty w pobliżu Pałacu Weneckiego ogniem niemieckich karabinów maszynowych.

Nawet z samych Niemiec nadchodzące wiadomości świadczą, że dla ludności tego najbardziej zdyscyplinowanego kraju, również są granice wytrzymałości. Konferowanie na temat "nowego ładu" w Europie w takich warunkach jest urągowiskiem i tylko chęcią odwrócenia uwagi opinii w Niemczech i może zagranicą od przykrej rzeczywistości.

W tej sytuacji Hitler rozgrywa obecnie swój ostatni większy atut polityczno-wojskowy. Jest nim próba doprowadzenia do wojny między Japonią, a Stanami Zjedn.A.P., W.Brytanią i Indiami holenderskimi i ich sojusznikami. W ub.sobotę nastąpiło wręczenie przez przedstawicieli Japonii amb.Nomura i Kuruzu noty z propozycjami, na którą Stany Zjedn.A.P. odpowiedziały przed dwoma dniami. Nowe spotkanie nie zostało wyznaczone, z czego wynika, że rozmowy doszły do punktu krytycznego. Równocześnie zaczęły nadchodzić wiadomości o nowej koncentracji wojsk japońskich w Indochinach, a jednocześnie o zdecydowaniu Syjamu do obrony swej niepodległości. Obywatele

japońscy powracają tłumnie z Ameryki do kraju. Obywatele amerykańscy zostali jeszcze raz wezwani do opuszczenia obszarów, znajdujących się pod panowaniem Japonii.

Na konferencji prasowej w Teheranie, przed odlotem do Kujbyszewa - Naczelny Wódz gen. Sikorski oświadczył przedstawicielom prasy, że ofenzywa brytyjska na pustyni zachodniej zakończy się niewątpliwie pełnym zwycięstwem wojsk imperialnych i alianckich. Walcząca tam dzielnie Brygada Karpacka zostanie w przyszłości zmotoryzowana a następnie przeniesiona na inny front.

Wojsko Polskie w Rosji Sow. liczy obecnie kilka wielkich jednostek i otrzymuje uzbrojenie i zaopatrzenie z W.Brytanii i Rosji. Dotychczas otrzymały oddziały polskie w Rosji 50 tys. mundurów a drugie tyle znajduje się w Archangielsku. Duch Polaków w Rosji jest bardzo wysoki i istnieje możliwość sformowania tam nawet kilkunastu wielkich jednostek; jedyna trudność istnieje w dostarczeniu uzbrojenia i wyekwipowania dla takiej siły.

Naczelny Wódz, mówiąc o wojnie rosyjsko-niemieckiej wyraził podziw i uznanie dla armii rosyjskiej, oraz sposobu prowadzenia wojny przez Rosję.

Wojsko Polskie stanowi obecnie poważną siłę, jest nowocześnie uzbrojone i wyekwipowane, oraz owiane bohaterskim duchem. W skład W.P. w W.Brytanii wchodzi obecnie jedna w.jednostka pancerna. Lotnictwo polskie jest obecnie dwukrotnie silniejsze, niż z początkiem września 1939 r.

Na lotnisku w Teheranie żegnali gen. Sikorskiego, któremu w podróży towarzyszą gen.Anders, gen.Szyszko-Bohusz i radca Ambasady R.P.w Moskwie Sokolnicki, ambasador sow.oraz posłowie brytyjski i polski w otoczeniu urzędników Poselstwa R.P.

P.S. Według ostatnich wiadomości rząd fiński zdecydował się na podpisanie paktu antykominternowskiego.

SPRAWY POLSKIE - WIADOMOŚCI Z KRAJU

Z MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

Ukraińcy chodzą we Lwowie z opaskami niebiesko żółtymi. Ludność żydowska unika ulic, pozostając raczej w swych domach. Plakaty w trzech językach, niemieckim, polskim i ukraińskim ostrzegają ludność przed dokonywaniem gwałtów i grożą represjami w stosunku do zakładników. Kara śmierci grozi każdemu, kto się nie zjawi do pracy lub zastrajkuje. Za ukrywanie żołnierzy i urzędników grozi również kara śmierci. Komisarze sowieccy i żołnierze mają się zgłaszać do biur niemieckich. Ludność ma oddać aparaty radiowe. Nie wolno sprzedawać alkoholu, nie wolno wychodzić po godz. 21 na ulicę.

x

Propaganda niemiecka rozgłaszała szeroko kłamstwo, że przed opuszczeniem Lwowa władze sowieckie wymordowały 4000 polskich więźniów politycznych, przebywających w więzieniach lwowskich. Po szczegółowym zbadaniu sprawy przez ambasadora brytyjskiego w Moskwie sir Staffordą Cripsa okazało się, że w chwili, gdy wojska sowieckie opuszczały Lwów, pozostawiły w tamtejszych więzieniach zaledwie 150 Polaków, których nie było można już wywieźć. Wszyscy ci więźniowie pozostali w dobrym zdrowiu.

x

Jak donosi "Neues Wiener Tageblatt" "mimo wielkich trudności komunikacyjnych" wysyła się stale, począwszy od połowy września br., specjalne pociągi z robotnikami "zwerbowanymi" w Małopolsce Wschodniej do Rzeszy. Pociągów takich wysyła się od 4 do 5 tygodniowo. Chodzi tu przede wszystkim o pracowników rolnych i rzemieślników. Ponieważ w czasie okupacji sowieckiej zniszczone zostały wszystkie akta instytucyj społecznych rozpoczęło się obecnie - jak twierdzi pismo niemieckie - rekonstruowanie dokumentów względnie zakładanie nowej ewidencji.

x

Dowódcą wojsk niemieckich w Małopolsce, z kwaterą we Lwowie mianowany został generał von Roule.

x

Na zjeździe Biur Pracy, jaki się odbył we Lwowie, przewodniczący dr Frauendorfer przedstawił stan kas ubezpieczeniowych na terenie "Galicji", podkreślając trudności na jakie natrafia odbudowa pomocy społecznej na tym terenie. Po inkorporacji "Galicji" do "Gubernatorstwa" utworzone zostały okręgowe Biura Pracy we Lwowie, Stanisławowie, Drohobyczu i Tarnopolu. Ponadto powołane zostały do życia pododdziały.

x

"Generał-gubernator" Frank wydał zarządzenie wedle którego złoty polski jest jedynym środkiem płatniczym na terenie Małopolski Wschodniej. Zarządzenie weszło w życie dn.8.IX.br. Wymiana rubli na złote trwała 12 dni po czym ruble straciły swą wartość płatniczą.

WIELKI SUKCES BRYGADY KARPACKIEJ W TOBRUKU

Londyn, 29 i 30.XI. (Pol.Radio) W walkach garnizonu Tobruku o połączenie z siłami brytyjskimi, operującymi koło Sidi-Rezegh odznaczyła się Brygada Karpacka. Jeden z oddziałów Brygady przedostał się na tyły nieprzyjaciela - i gdy oddziały brytyjskie przyku północno - zachodnim twierdzy, wiążąc siły nieprzyjacielskie. Jednocześnie oddziały brytyjskie wyrąbywały sobie drogę na innym odcinku, dla połączenia się z siłami imperialnymi koło Sidi -Rezegh.



Gen. Sikorski wita się z oficerami brytyjskimi w czasie pobytu w Legii Ofic.

puściły atak od czoła - oddział polski uderzył niespodziewanie na tyły wroga, przyczyniając się walnie do zwycięstwa. Wzięto kilkuset jeńców.

Inne oddziały Brygady i oddział czeski przeprowadziły natarcie na odcin-

Prasa egipska podnosi rolę Brygady polskiej w obecnej ofenzywie, zaznaczając, że pierwszego natarcia z Tobruku dokonały w dniu 21.XI.br. o g. 8-ej oddziały polskie. Poraz drugi oddziały polskie atakowały w nocy 23 listopada.

KRONIKA W.P. NA ŚR. WSCHODZIE.

K A L E N D A R Z Y K

30.XI.	niedziela	- Andrzeja
1.XII	poniedz.	- Eligiusza
2. "	wtorek	- Bibianny
3. "	środa	- Franciszka Ks.
4. "	czwartek	- Barbary
5. "	piątek	- Saby
6. "	sobota	- Mikołaja

KALENDARZYK HISTORYCZNY

30.XI.1808	- Szarża szwoleżerów Kozietulskiego pod Sommosierra.
1.XII.1733	- Konfederacja sandomierska przy królu St.Leszczyńskim.
2.XII.1872	- Zgon Wincentego Pola
5.XII.1830	- Sejm detronizuje Mikołaja.

R A D I O

W dniu 23 listopada br. wystąpił w programie angielskim w Radio Kair Paweł Prokopieni, który odśpiewał m.i. arie "Hrabiny" i z "Halki" - Moniuszki. Prokopieni śpiewał również w programie dla Wojska Polskiego w dniu 27.XI. m.i. Elegie - Massenete i Szopena "Pieśń Grenadierów".

NA GWIAZDKĘ dla Żołnierza Polskiego - urządza Komitet Pań w Aleksandrii w dniu 9 grudnia br. wieczorem w salach kaw.Baudrot - bal, podczas którego m.i. wystąpią członkowie zespołu Czołówki teatralnej Sekcji Prop.O.iK. Karty wstępu w cenie 100 p.

CHÓR LEGII OF. W RADIO KAIR.

Chór Legii Of. śpiewać będzie w programie angielskim rozgłośni kairskiej w dniu 7.XII.br. o g. 20.05 do g. 20.45.

KALENDARZYK NA ROK 1942.

Termin nadsyłania zamówień na "KALENDARZYK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO na r. 1942" został przedłużony do dnia 5.XII. br.

Dla braku miejsca temperaturę od dnia 16.XI.br. podamy w następnym numerze.

---oOo---

Stefan Żeromski

B I T W A P O D R A S Z Y N E M

Wyjątek z "Popiołów"

Już zorza ze słońca, wstającego daleko, spływała na wody stawu Raszyna. Granatowe fale lelejały się cudnie i, melodyjnie chlupiąc, tańczyły dokoła badylów suchych trzcin. Żywym płomieniem z głębin przeczystej wody wybiegły jasne pędy tataraku. Było tak cicho, że wojsko słyszało daleki szelest suchych zeszłorocznych szuwarów.

Po drugiej stronie grobli wyłaniało się z mroku bajoro, jeszcze nie okryte trawą. Zeschły chwast błotny, rude chróściny rokicin i ciemnobrunatne olchy z czerwonymi dziuplami zaściełały niski rozdół, przerznięty przez strumień, który sączył się z upustu w przeciwległym końcu grobli, od strony Falent. Grobowy, zimny wyziew wstawał z tego podziemia, jakoby widmo. Wyciągniętemi rękoma, które w siebie wchodzą i wychodzą, obejmował stojące rycerstwo. Schylał ku nim potworną głowę i mroźne usta przyciskał do czerstwych policzków młodości.

Sokolnicki noga za nogą podjechał do batalionu, prowadzonego przez pułkownika Godebskiego. Rzucił półgłośny rozkaz:

- Przez groblę - naprzód!

Szefowie dwu batalionów obocznych po prawej i lewej stronie kazali zajść półplutonami, batalionowi na prawej stronie w lewo, a batalionowi na lewej stronie - w prawo. Jednocześnie batalion Godebskiego zaszedł półplutonami w lewo i prawo. Dwa półplutony, stojące na drodze między kościołem a murowanymi domami, gdzie mieścił się sztab główny, ruszyły naprzód na podwójny odstęp półplutonu. Ujrzawszy, że przewodni zajęli swe miejsca na prawem i lewem skrzydle półplutonów w pierwszym ich szeregu, generał Sokolnicki zakomenderował do uskutecznienia:

- Kolumna - naprzód!

Szefowie powtórzyli rozkaz. Sokolnicki zwrócił konia z rozkazem:

- Marsz!

Gdy powtórzony gruchnął ten rozkaz, półplutony stojące u wejścia na groblę pomaszerowały naprzód krokiem taktowym. Kiedy ostatni z nich wszedł między dwa rzędy drzew, Roman Sołtyk, kapitan komendant parku artyleryi, przeznaczonego do przedniej straży, rzucił rozkaz:

- Baczność! Na prawo do boju. Przewodni na prawo. Marsz! Jezdni kanonierowie puścili konie. Ciężko zahuczał śpiż. Głowy, wyloty, czopy, puste komory, zielone łoża, przodkary i koła dudniły potwornie w ciszy porannej. Jęknęła do głębi pod kopytami wstrząśnięta ziemia. Pnie i konary drzew dzikich, z jednej i drugiej strony obrastające groblę, zadrżały, jakoby w ciemność bojaźni wtrącone.

Sokolnicki noga za nogą jechał zdala od wszystkich, sam. Przed oczyma jego po prawej i lewej ręce rozwierały się dwie niziny: staw i błota za groblą. W uszach mu szumiał przykry szelest trzcin. Spokojnie z pod nasuniętych powiek patrzały kamienne oczy. Na wargi wyszedł jad wrodzonego śmiechu. Przymknął wtedy oczy i myślał:

Daj mi, o Boże mój, rozkaz, poczęty w mądrości, żebym jego szańcem zasłonił bracią. Daj mi radę w najgorszej chwili. Daj mi męstwo ostatniej godziny, kiedy popłoch rozpędza żołnierzy, jak zgraję dzieci.

Odwróć ode mnie śmierć... Zmiłuj się, Panie!

Ale, o Wszechmogący, jeśli Twa wola...

Daj mi śmierć Żółkiewskiego...

Który widzisz duszę moją w tej minucie aż do samego dna....

Sokolnicki rozmieścił już swe siły. W lesie olszowym, który długim smugiem ciągnął się od Falent Małych, zasłaniał dwór i folwark, przedzielał go od Falent Dużych i sięgał aż do wsi Puchały, postawił batalion fizylierów Godebskiego. Część tego batalionu przeznaczył do zajęcia Falent Dużych czyli Wielkich, wsi sztorcem wysuniętej w pole. Między wsią Falenty Małe a przecinającą je drogą do Piaseczna, oraz wsią Falenty Duże, na czele folwarku, a jakoby u podstawy opustoszałej wioski, postawił batalion szóstego pułku pod Sierawskim i batalion Kazimierza Małachowskiego. Batalionowi pierwszej linii, broniącej lasu z pola, od strony Nadarzyna i bliższego Sękocina, przydał dwie haubice i dwa wozy z konnymi kanonierami, czyli trzecią sekcyę siły artyleryjskiej. Cztery działa Sołtyka umieścił obok drogi raszyńsko-falenckiej, między dwoma ramionami wojsk swoich na suchym wzgórzu a w taki sposób, że miały przed wylotami otwarte pole i dostęp do wsi. Za armatami miał twardy dostęp

do grobli i schodzące się w tem miejscu drogi do Piaseczna, do Janczewic i do Nadarzyna.

Sokolnicki na czele kilku plutonów udał się sam do wioski Falenty. Skoro tylko piechota weszła w jej ulice, otrzymała rozkaz złożenia broni w kozły i zabrania się do roboty.

W przejściach między jedną chatą a drugą, pomiędzy gęsto zabudowanemi stodołami, sypano fosy, wybierano rowy, stawiano za nimi podwójne palisady, wykopywano zasieki z przyciesi i belek. Niektóre chałupy zostały rozebrane zupełnie z tego względu, że stały nieco na osobności i nie mogły być włączone do umocnionego obszaru.

Było już popołudnie, kiedy przygotowania do odporu zostały jako tako uskutecznione. Żołnierze od dźwigania ziemi, nawozu na chłopskich noszach, belek i ciężarów byli zbiedzeni, zgrzani, brudni, a nadewszystko zgłodniali. Dano sygnał na spoczynek. Pozwolono zjeść posiłek. Właśnie wiara siadała na ziemi i zabrała się do mantelzaków i manierek, kiedy polem po głębokc miękkich zagonach przypadł w galopie oficer z jazdy Rożnieckiego. Szybki zdał raport dowódcy i co koń skoczy pognał na Puchały ku Michałowicom. Sokolnicki spokojnie posilał się kromką chleba i kawałkiem zimnego mięsa. Poszukał Olbromskiego i rzekł do niego:

- Jedź waćpan brzegiem olszyny i bajorów aż ku Puchałom. Będzie tam droga, prowadząca na cmentarz. Obejdź cmentarz z tamtej strony i wysuń się ile tylko można najdalej w szczere pole, na owe nieznaczne wzgórki naprost Raszyna. Patrz stamdąd pilnie na wsze strony, a osobliwie w kierunku na Laski, na Janczewice, Lesznowolę. Skoro coś ciekawego zobaczysz, leć ku mnie z raportem

Rafał spiął "Bratka" ostrogami i co koń skoczy poleciał prosto ku olszynie. Zdumionémi oczyma szukał batalionów. Nie widział ich nigdzie. Dopiero przed samemi zaroślami ujrzał wyprostowane linie pośród drzew...

W Falentach również nie było nikogo. Całe miejsce stało w pustce i ciszy. Ani jednego człowieka... Dziwnie bolesny żal tknął jeźdźca... Koń jego leciał po stratowanej, dziurawej od kopyt roli, do kolan zapadając w glinę. Na drodze błotnistej między drzewami w pobliżu pałacu i rezerwy Sierawskiego stał na koniu Sokolnicki. Trzymał przy oczach perspektywę polową. Nie zwrócił na Olbromskiego uwagi, gdy ten stanął przed nim, z mistrzostwem i potężną siłą osadziwszy konia. Koń ów chwytał dech ze świstem, a oficer był w pocie. Czuł, że rana pod pachą i na boku krwawi, że krew idzie w bandaż obficie. Był tak szczęśliwy ...

Obok odprzodkowanych armat stali kanonierowie i pomocnicy, twarzami zwróceni do swych dział.

- Widziałeś waćpan naszą konnicę? - zapytał Sokolnicki głosem grubym, bezczelnym w tej ciszy i oczekiwaniu.

- Widziałem, generale.

- W którem miejscu?

- Około karczmy, w miejscu rozstania się dróg, później w polu, gdy uchodziła na Sokołów ...

- Wszystka odstąpiła?

- Tak jest, panie generale.

Sokolnicki przesunął lunetę w innym kierunku. Po chwili przytrzymał ją silniej, wreszcie odjął od oczu i złożył. Twarz jego była zamazana, jakby przemarzła. Cmoknął ustami ... Oczy leniwie wlokły się po dziwacznej karykaturze wioski Falent, po rowach, zasiekach, wilczych dołach, naprędce tu i ówdzie w ziemi wydartych i zarzuconych chróstem... Przeszły na zaczajonych w lasku żołnierzy ósmego pułku, pierwszy raz do boju wiedzionych, szły po linii starych, pruskich karabinów z rozkołatanemi skałkami...

Jak grom, runął w ciszę strzał armatni. Za pierwszym huknęło ich z dziesięć odrazu. Drzewa zatrzęsły się całymi pniami aż do korzeni, zadygotały ich nagie gałęzie i delikatne bazie, jakoby piąstki wylękłego dziecka. Sokolnicki skinął brwiami na Rafała i obadwaj ruszyli środkiem drogi ku Falentom. W linii między - drzewnej, idącej przez groblę wprost na Raszyn, widzieli tyralierów polskich, czyhających na samem wybrzeżu bagna. Dym z Raszyna wywalał się już nad jasne wody stawu i ciężkiem cielskiem wpełzał między trzciny.

- Spróbują teraz leźć wprost przez błoto, na Raszyn z pola... Nie znają drogi... - mówił Sokolnicki, otrzepując szpicrutą bryzgi błota ze spodni i ciżmów. - Przekonają się, że nie przeleżą, bo to głębokc, a wtedy runą na nas w Falenty.

Trzaskający łoskot karabinowy wyrywał się z pomiędzy grzmotu armat; huczał coraz bliżej i bliżej, wzmagał się i potężniał tuż w dymie. Sokolnicki dźwignął się na strzemionach, przeciągnął ramiona...

W tej samej chwili na zakręcie drogi ukazał się adjutant i, salutując w biegu, ukazywał pole przed wioską.

Generał, nie czekając na jego słowo, polecił:

- Plutonami!

Zjechali obaj z drogi wolno, noga

za nogą zbliżyli się do batalionu Godebskiego. Wnet usłyszeli komendę:
- Dwoma szeregami!
- Pluton!
- Tuj!
- Cel!
- Pal!

Runęły pociski batalionowe.

Za chwilę dokoła jeźdźców warknęły kule austryackie zdaleka idące, ścinając gałęzie olch i gwiżdżąc przeciągle po wodach. Sokolnicki wjechał w szeregi fizylierów i wesoło, głośno zaczął sam komenderować, trzaskając w powietrzu szpicrutą.
- Nabij!
- Do ładunku!
- W rurę!
- Odgryź ładunek!
- Za stempel!
- Przybij!
-Stempel na miejsce!
- Plutonami!
- Cel!Pal!

Trzymany [illegible] się swym koniem coraz głębiej między szeregi rogatych czapek aż ku przodowi batalionu i pobrzeżu lasku.

Z dymu wyjechał niespodziewanie Sokolnicki. Wyszukał oczyma Sołtyka i dał mu rozkaz:
- Ognia!

Sołtyk grzmiącym głosem zawołał na swoich:
- Baczność!

Każdy drugi pomocnik lewy uderzył lont o lewe ramię dla strząśnięcia ostrza popiołu, przeniósł go w wyciągniętej ręce o cztery cale przy końcu śladu prochowego...
- Pal!

Dotknęli lontami podsypki - i odfnęli się w swoje luki. Cztery działa wstrząsły się i skoczyły w tył. Dym osłonił ich chmurą. Rafał słyszał tylko wokoło siebie komendy:
- Nabij!
- Za wycior!
- Przytkaj zapał!
- Po nabój!

I znowu:
- Wytrzyj!
- Za stempel!

I znowu:
- Przybij!
- Pocisk w działo!

Młody jakiś oficerek z twarzą surową i natchnioną, z okiem zimnem, schylał się nad dioptrą.
- Na cel!
- Pal!

Migały w dymie wyciory, głowy kanonierów w rogatych czapkach, obsługujących działa, złote hafty i akselbanty oficerów w zielonych mundurach, drągi, uzbrojenia - i ognie. W to miejsce zaraz skierowały się kule austryackie dwunastu armat przedniej straży generała Mohra. Od huku (gdyż i dwa granatniki polskie przy batalionie Godebskiego bić zaczęły) nastał w uszach jednostajny dźwięk - jakby człowiek latał w rozkołysanym dzwonie. Bałwany dymu gęstniały wciąż, stały się z niebieskich bure, pełne sadzy prochowej, która dusiła i wyżerała oczy.

Ludzie walili się co chwila. Kule runęły, jak grad. Z pomiędzy drzew wynurzyli się żołnierze o twarzach bladych, z wystraszonemi oczyma. Były to bataliony Wukasowicza pod dowództwem pułkownika barona Pabelkovena. Zwartym szeregiem, ile było można wśród drzew, walili naprzód. Rafał w osłupieniu patrzał na ich wysokie czapy i skrzyżowane na piersiach białe pasy.

- Toż u pioruna oni... - tyle zdołał pomyśleć.

Na widok wrogów żołnierze batalionu Godebskiego chwycili za broń i rzucili się naprzód. Rafał ogarnięty szałem szedł z nimi.

Naradli na piechotę Wukasowicza z chłopską furyą. Kłuli bez sztuki wojennej, po chamsku, bagnetem, bili kolbami...

Rafał, nie umiejący robić bronią, chwycił starą pruską landarę za koniec lufy i zaczął prać ze siły w ramionach. Za nim to samo uczynili inni. Widząc koło siebie kupę, jął nie komenderować, lecz przewodzić, jako szlachcic chłopom na pożarze: - A bij-że! A dyć to Niemcy! A nie dajta się! - Wbijali się w szeregi, najeżone skrwawionymi bagnetami, rzucali się na lufy, ociekające krwią.

Krótko trwało ich męstwo. Za chwilę musieli ustąpić. Żołnierz austryacki szedł na nich z wyniosłości w nizinę, szedł kolumną, liczącą trzy tysiące chłopa, zwartą i grubą. Były to bataliony Weidenfelda, batalion Dawidowicza i pułk siedmiogrodzko-wołoski.

Woltyżerowie uchodzili, brnąc coraz głębiej w bajora, odbijając się, odstrzeliwując, trupami zaścielając pole. Austryacy wbijali się w lasek olszowy potężną masą i zagarniali cały. Fizyliery polskie szły w tył coraz bezładniej. Panika padała na nich zwolna, jak rzęsisty a stale wzmagający się deszcz. Darmo szablami oficerowie pędzili do boju. Nadaremnie z gołą szpadą w ręce parł ich swym koniem Godebski...

Rafał znalazł się w truchlejącym tłoku, zbitym w masę, gniotącym człek człeka. W pas brnęli w rudawicy ku grobli stawu, swarząc się już między

sobą. Kiedy wydostał się na twardsze miejsce i przetarł oczy ujrzał przed sobą szlak ku grobli, na którym stał niedawno z generałem. Teraz walił się nań zdemoralizowany batalion. Wprędce napełnił te miejsca, chargocząc, gadając, w kupę zbici. Armaty huczały przed nimi. Kule bluzgały po wodach stawu i kosiły żółte trzciny.

Wtem od strony Raszyna pędem nadciągnął hufiec jezdny. Przewodził mu książe Józef.

Książe mierzył rozgromiony batalion ognistemi oczyma. Żołnierze, widząc go, poczęli się opamiętywać, jako tako formować i zwracać ku olszynie. Wódz zsiadł z konia i, nie wyjmując z ust krótkiej fajeczki, stanął pośród żołnierzy. Od pierwszego z brzegu wziął z rąk karabin i zawołał:

- Za mną, bracia!

Żołnierze wydarli się masą z gęstego błota i ruszyli, jak jeden. Wpadli na piechurów austryackich z furyą, z wściekłością, z szaleństwem, tak nagle, jakby wyrośli z ziemi, czy wypadli z zasadzki. Książe szedł w szeregu, walcząc jak prosty żołnierz. Nigdy furya bojowa nie była wścieklejsza. Pierwsze szeregi austryackie wgniotły się w następne i wydeptywały je w bagno. Nie było miejsca na bitwę. Kto był na placu, musiał zginąć. Sami oficerowie austryaccy, żeby zyskać miejsce, musieli wydać tylnym szeregom kolumny rozkaz odstąpienia. W kilka chwil, lasek olszowy został zdobyty aż do wioski.

Książe cofnął się do głównego swego stanowiska w Raszynie. Gdy zwolna jechał przez groblę, kule świstały koło niego, jak grad. Sokolnicki polecił umocnić pod ogniem nieprzyjacielskim zburzone oszańcowanie Falent i formował znowu swoje trzy bataliony, żeby, w myśl tej samej co rano zasady, oszczędzić żołnierza. Ale kiedy to spełnił i kiedy infanterya austryacka cofnęła się w pole sypnął się na jego piechotę i artyleryę grad kul sześciofuntowych.

To nadchodzący korpus armii austryackiej, a mianowicie pierwsza jego brygada pod generałem von Civalard i Pflacher wzmocniła przednie straże Mohra. Waliły teraz dwadzieścia i cztery armaty, sześć nowych batalionów przyłączyło swój ogień do dawnych pięciu. Odpowiadało im tylko dziewięć armat.

Coraz bliższe wybuchy dymu z kilku i kilkunastu naraz strzałów odtrąciły polskie bataliony. I oto znagła ucichły. Lecz w tejże samej chwili wyszły z kłębów burej sadzy nieprzejrzane szeregi piechoty.

Lasek od strony Puchał znowu dostał się w ich posiadanie. W pobliżu drogi wrzała walka na bagnety.

Sokolnicki w ciągu całej bitwy kryjący żołnierza za lichemi osłonami, i teraz połowę swej siły wtłoczył do zabarykadowanej wioski. Rezerwę krył między nią a dworem, a batalion Godebskiego w lesie. Artylerię trzymał wciąż na drodze i całą baczność zwrócił na obronę i bezpieczne posiadanie odwrotu przez groblę. Cały teraz nacisk artyleryi austryackiej wywarł się na wioskę. Kiedy piechota Mohra powtórnie wdzierała się do głębi lasu, targając bagnetami piechurów Godebskiego, armaty austryackie poza plecami tej piechoty zwrócone zostały paszczami na wschód, prostopadle do Wielkich Falent i poczęły bić w resztki siedlisk wieśniaczych.

Gruchnęła w tłumie wieść, że Godebski usunięty został z pola z raną śmiertelną i że go cnotliwy Fiszer zastąpił.

Rafał podjął karabin zabitego grenadvera, przypasał jego ładownicę i, zachyliwszy się pod sterczącą ścianą, zaczął nabijać i walić. Dzika żądza w nim biła, jak ten nabój w rozpalonej lufie. Zapomniał, gdzie jest i co się z nim przytrafia.

Słyszał głos Sokolnickiego zachrypły

- Podsypuj, bracie! podsypuj! Ładunków nie gub! Mocno przybij! Nie żałuj! A zasie, pludry! Tuś to przywędrował niemiecki ryju! Twoja tu ziemia, złodzieju? Bij, braciszku, jeden z drugim, nie żałuj!

To tu, to tam, wzmagał się wrzask niebezpieczeństwa, okrzyk rozpaczy. Zaczęły padać w wioskę, a raczej w zdruzgotane jej gnaty, płonące bomby moździerzowe. Bomby te w chwili pęknięcia na ziemi, albo w powietrzu, miotały ogień we wszystkich kierunkach.

Sokolnicki wyjął okrągły zegarek, rozejrzał się wokoło. Wytarł pięściami oczy, pełne piachu, dymu, sadzy. Odsapnął z głębi piersi. Strzepnął palcami. Była blisko piąta po południu. Najbliższemu z oficerów, rzekł z cicha, nad uchem:

- Batalion w tył... prawem skrzydłem... Marsz...

Woltyżerowie wynurzyli się z ognia i dymów. Byli czarni, okopceni, z tlącymi się mundurami. Przez północne wyjście z wioski tłoczyli się na drogę pod pałacem. Z trudem formowali oficerowie sekcye i pancerzowe roty z boku armat.

Sołtyk, otrzymawszy rozkaz, wołał w dymie ochrypłym głosem:

- Baczność! Ognia w odwodzie! Półbateryami! Marsz!

Wozy dostatkowe wyszły na groblę pod osłoną dwu batalionów, zbitych w kupę i wypartych z olszowego lasu. Bataliony te wciąż szarpały się z nieprzyjacielem. Pierwsza półbaterya, złożona z trzech armat i granatnika, wyszła z dymnej jaskini i przez zawady rannych, przez kupy zabitych, cofała się w tył, aż do linii wozów. Tam stanąwszy, przysposobiła się do dawania ognia. Druga półbaterya, złożona z trzech dział, (gdy dwa zdemontowane i rozbite zostały na placu), z pośpiechem dążyła do pierwszej.

Huknęły jeszcze strzały... Armaty kolejno wchodziły na groblę. Za sprychy, za osie i grona ciągnęli je żołnierze piechoty pospołu z rannymi końmi. Większość kanonierów czynnych padła pod kulami silnego nieprzyjaciela. Czerwone akselbanty zarumieniły drogę falencką. Zielone kurtki zasłały ją, jako wiosenna murawa. Z koni połowa została.

Sokolnicki, uwiadomiony, że i Fiszer z ranami wyniesiony został za groblę, sformował zdziesiątkowany Godebskiego batalion. Stanął w szeregu i, niezłomną piersią zatarasowawszy dostęp, osłaniał odwrót armat. Żołnierze jego szli nietylko przez groblę, ale i obok niej, wskroś bagien, po pas zanurzeni. Nieprzyjaciel walił się za nimi krok w krok, szedł w ich tropy tem samem bajorem. Tu, wśród pniaków, suchych chróstów, w zeszłorocznych kępach trzcin, zaczął się bój na śmierć i na życie. Ci, którzy szli groblą, wspierali walczących. Cały zastęp był skrwawiony, mokry i rudy od błota.

Po wielkim trudzie dosięgli nareszcie twardego wybrzeża przed kuźnią raszyńską.

Stamtąd same już konie pociągnęły dalej działa. Spychając piechurów austryackich w bagno, łamiąc się z nimi oko za oko, ząb za ząb wychodziła na suszę piechota i dążyła pod kościółek.

Nieprzyjaciel przedzierał się tą samą drogą. Ale teraz wszystkie siły polskie miał przeciwko sobie. Dwanaście dział bateryi saskiej, armaty Włodzimierza Potockiego i trzynasta kompania artyleryi pieszej Ostrowskiego, stanęły na szańcu za kościołem, na polu od strony Michałowic i nad stawem od strony Jaworowa. Wszystkie paszczami zwróciły się na groblę. Żołnierz austryacki musiał przebyć wązki jej przesmyk. To też najcięższa tutaj wywiązała się walka.

Wodzowie polscy stanęli przy armatach. Książe Poniatowski chodził od jednej do drugiej pracowicie, zimno i umiejętnie celując. Co chwila słał adjutantów w stronę Michałowic i w stronę Jaworowa, gdyż na obydwu tych punktach działa tęgo grzmiały. Wieści wciąż były pomyślne, nigdzie nieprzyjaciel błota nie przebył.

Już się wczesny, wiosenny wieczór nachylał, kiedy infanterya Wukasowicza przez wzgórza zabitych na grobli wtargnęła na brzeg raszyński. Ale potężne natarcie batalionów Sokolnickiego, wypoczywających za kościołem, zepchnęło ją znowu z grobli i wzgórza. Z podwójną mocą zaczęły pracować armaty, dym zasłonił wodę jasnego stawu, groble, drzewa i biedną przydrożną osadę.

Noc zapadała, a wciąż jeszcze wyziewały śmierć zdyszane i rozpalone spiże. Dopiero, gdy ciemność nastała zupełnie, wolno, wolno, przestały szczekać.

Dogasała łuna nad zgliszczami Falent. Jęki wieczorny powiew niósł z grobli, z bagien, z wybrzeża. Mgła biała, pełznąc powoli z nad suchych trzcin, powłóczyła te głosy śmierci, niby całun dobrotliwy.

Na grobli trupem legły dwa tysiące Austryaków a tysiąc z górą naszych skonało w falenckiej olszynie ...

\- - - - - O - - - - -

\-----------O---------

SPRAWY POLSKIE. - KRONIKA RADIOWA.

MIN.STROŃSKI O "NOWYM ŁADZIE"NIEMIECKIM.

Londyn,26.XI.(Pol.Radio) Środowe przemówienie przed mikrofonem Polskiego Radia w Londynie min Stroński poświęcił omówieniu, zwołanej przez Hitlera do Berlina na dzień 25.XI. br. "odprawy przedstawicieli podwładnych i hołdowniczych" państw pod znakiem 5-ej rocznicy podpisania paktu antykominternowskiego. Mówca wskazał, że hasło to nie pokrywa się z światową rzeczywistością, gdyż Niemcy walczą nietylko z Rosją, ale i z W.Brytanią oraz jej sojusznikami, broniącymi wolności narodów europejskich.

Nie mniej zabawne jest zebranie berlińskie ze stanowiska naczelnego hasła narodowo-socjalistycznego, głoszącego doskonałość i władcze uprawnienia rasy nordyckiej. Wśród sojuszników i wasali Niemiec występują bowiem przedstawiciele pogardzanej przez hitleryzm rasy żółtej: Japończycy i Mandżurowie, Finnowie i Węgrzy również mongołowie z pochodzenia, oraz

Włochy i Hiszpania, którym hitlerowscy "nordycy" zawsze wytykali ich śródziemnomorskie pochodzenie skażone naleciałościami afrykańskimi.

Również Rumunom oraz Bułgarom można przypisać różne zalety rasowe, ale nigdy pochodzenie nordyckie.

Omawiane zebranie berlińskie ma być wstępem do dalszego zjazdu, na którym Hitler ma obwieścić przykazania i zasady "nowego ładu" w Europie. Otóż ten ład jest już doskonale znany wszystkim narodom europejskim z ich codziennego doświadczenia. Obwieszczany jest bezustanku przez przywódców hitlerowskich, a ostatnio także i "generalny gubernator" w Polsce, Frank, przedstawił go w trzech przemówieniach. Tezy swe ujął on w 5 twierdzeniach: 1) Kraj nad Wisłą jest pragermański. 2) Średniowieczne Państwo Polskie było tylko odroślą cesarstwa niemieckiego. 3) Cywilizacja polska jest cywilizacją niemiecką. 4). Żołnierze niemieccy w r. 1939 stali się wykonawcami niemieckiej woli panowania nad tym krajem i 5). Polska jest wciągnięta obecnie i na zawsze w obręb przestrzeni życiowej Niemiec.

Zatem Polska właściwie nigdy nie istniała i nie będzie istniała. Jest jasnem, że zupełnie tak samo będzie z każdym innym krajem i narodem, który się dowie, że wogóle go nie było, nie ma i nie będzie, - według zasad nowego "ładu" niemieckiego. Tak jak dla Polski ważną ma być zasada, że jest ona tylko przybudówką, która ma służyć Niemcom, tak również każdy inny kraj ma przyczyniać się do zwycięstwa Niemiec i takie jest jedynie jego zadanie. To jednak wiemy wszyscy i nie ma właściwie po co urządzać nowego zjazdu. Nic nowego nikomu nie powiedzą.

Dlatego też nie ustaniemy w walce, aż do takiego zjazdu, w którym nie Niemcy będą dyktować innym narodom swą wolę, ale w którym inne narody powiedzą Niemcom to co im należy powiedzieć, a będzie to dzień bardzo dokładnej nauki geografii, historii i moralności.

W I A D O M O Ś C I   Z   P O L S K I.

Londyn, 21.XI.(Pol.Radio) Niemcy rozwijają na terenie "Generał-gubernatorstwa" coraz silniejszą akcję germanizacyjną. W Krakowie władze niem. zarządziły ogłaszanie wszelkich obwieszczeń oficjalnych wyłącznie w języku niemieckim. Wszelkie napisy na urzędach i.t.p., a nawet nazwy ulic winny być umieszczone jedynie w języku niemieckim.

Akcji tej towarzyszą równocześnie coraz to nowe objawy stawiania czynnego oporu przez Polaków okupantom. W Małopolsce sabotaże na kolejach i wystąpienia antyniemieckie przybrały takie rozmiary, że władze niemieckie ogłosiły sądy doraźne.

Akty sabotażu gospodarczego powtarzają się również na G.Śląsku i w Wielkopolsce. Niemcy stosują również niezwykle surowe kary za nielegalny (pozakartkowy) zakup żywności. W Bydgoszczy zasądzono dwie kobiety na 1 r. więzienia, a w Wielkopolsce - za nielegalny ubój nierogacizny skazano jednego gospodarza na 6 a drugiego na 8 lat więzienia.

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO LOTNICTWA.

Londyn. 25.XI.(Pol.Radio) Polskie siły powietrzne, współdziałające z lotnictwem brytyjskim zestrzeliły dotychczas 410 samol. n-plskich, a poza tym prawdopodobnie 108 aparatów, a nadto uszkodziły poważnie napewno 52 maszyny.

Od dnia 27.X. do 24.XI.br. 86 polskich załóg bombowców brało udział w nalotach na Berlin, Kolonię, Monachium, Hamburg, a poza tym na Brest, Cherbourg, Le Havre, Boulogne, Calais i Le Touquet.

Podczas nalotów na Francję stracono 7 samolotów n-plskich, tracąc 5 własnych.

GWAŁTY NIEMIECKIE W P O L S C E

Londyn, 25.XI.(Pol.Radio) W październiku br. Niemcy wysłali 40 tys. chłopów na przymusowe roboty do Niemiec, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Zaciąg do pracy odbywał się podczas licznych obław przeprowadzonych na ziemiach północnych i środkowych Polski.

Na obszarach wcielonych do Rzeszy wprowadzono pracę przymusową dla dziewcząt które ukończyły 13 lat, dla chłopców zaś obowiązuje ona od chwili ukończenia 12 lat. Dzieci te zmuszane są do pracy w fabrykach.

"Deutsche Ztg im Osten" donosi, że władze okupacyjne w Polsce zarządziły rejestracje wszystkich niezatrudnionych. Są to wszystko nowe dowody, że w Niemczech panuje wielki brak rąk do pracy.

Lwów podzielony ma być na 4 dzielnice: trzy dla Niemców, Polaków i Ukraińców oraz czwartą dla Żydów, która ma stanowić getto obliczone na pomieszczenie 120 tys. ludzi.

PAMIĘCI ZAMORDOWANYCH UCZONYCH POLSKICH

Londyn, 27.XI.(Pol.Radio) W obecności Prez. R.P. Raczkiewicza, czechosłowackiego prez. Benesza, wielu członków rządów sojuszniczych i wybitnych przedstawicieli brytyjskiego świata naukowego, odbyło się na uniwersytecie w

Oxfordzie zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci profesorów wyższych uczelni polskich i przedstawicieli nauki polskiej, zamordowanych przez Niemców. Zebraniu przewodniczył wicekanclerz uniwersytetu oxfordskiego. Przemówienie wygłosił Dziekan polskiego wydziału lekarskiego na uniwersytecie w Edynburgu prof. dr Jurasz, który przypomniał gwałty popełnione przez najeźdźców na uczonych polskich i przedstawił zebranym dorobek naukowy zamordowanych profesorów polskich. Padły nazwiska Kostaneckiego, Chrzanowskiego, itd. aż na nazwisku Bartla kończąc. Zginęli oni śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Męczeństwo ich nie będzie zapomniane, a mordercy nie unikną sprawiedliwej kary.

Zabierali również głos uczeni brytyjscy, francuscy, czescy, i prof. Glaser z Polski, podkreślając, że wywołane oburzenie wzmocni wolę walki z barbarzyństwem niemieckim i przyczyni się do zwycięstwa ducha sprawiedliwości i miłości, nad siłami terorú i kłamstwa.

ŚMIERĆ ZYGMUNTA POMERAŃSKIEGO.

Londyn, 26.XI.(Pol.Radio) Według wiadomości z Polski w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zmarł Zygmunt Pomerański, pisarz i kompozytor licznych popularnych piosenek żołnierskich.

P O L A C Y W K U J B Y S Z E W I E

Londyn, 24.XI.(Pol.Radio) Z Moskwy donoszą, że po przeniesieniu się ambasady polskiej do Kujbyszewa ruch przybywających tam Polaków jest tak wielki, że na stacji kolejowej uruchomiono specjalne polskie biuro informacyjne.

Ośrodek armii polskiej znajduje się w miejscowości położonej o 160 km. na południowy wschód od Kujbyszewa. Duch panujący wśród Polaków jest doskonały, wszyscy zdolni do noszenia broni zgłosili się do armii. Wśród żołnierzy polskich znajduje się również wielu Żydów.

Między ugrupowaniami zwolenników Żabotyńskiego i "Bundem"powstał zatarg na tle wstępowania Żydów do wojska. Przeważyła teza"Bundu,"-że Żydzi polscy winni wstępować tylko do armii polskiej.

PUŁK. WICKHAM O P O L S C E .

Londyn, 21.XI. (Pol.Radio) W ramach wystąpień członków brytyjsko-polskiej grupy parlamentarnej po majorze Kazallet wystąpił przed mikrofonem Polskiego Radia w Londynie drugi członek tej grupy płk. Wickham, który zwrócił się do Polaków w języku angielskim z serdecznymi słowami otuchy i wiary w zwycięstwo.

NOWE POLSKIE ZNACZKI POCZTOWE.

Londyn, 27.XI.(Pol.Radio) Ukażą się wkrótce nowe polskie znaczki pocztowe. Będą one w obiegu w korespondencji prowadzonej przez polskie statki handlowe i wojsko polskie.w W.Brytanii. Wypuszczonych zostanie 8 rodzajów znaczków. Cztery z nich przedstawiać będą bronie główne W.P. a cztery pozostałe - zniszczenia w kraju poczynione przez barbarzyńskich najeźdźców. Wartość znaczków opiewać będzie w złotych polskich.

PARTYZANT TO ZBRODNIARZ.

Niemcy ogłosili przez radio z Warszawy, że partyzanci zarówno rosyjscy, jak i polscy nie są żołnierzami, lecz zbrodniarzami i jako tacy po schwytaniu będą natychmiast rozstrzelani.

-----0-----

T E R A P J A   S M I E C H U

Pewien lekarz bukaresztański Tiperescu wynalazł nową terapję śmiechu. Opowiada on swym pacjentom dowcipy. Lekarz twierdzi, że w 95-ciu wypadkach na sto śmiech pomógł lepiej niż nym przez niego pacjentom.

Oto jak ten system leczenia wygląda w praktyce. Doktór Tiperescu zostaje wezwany do ciężko chorego pacjenta. Pacjent wije się w boleściach i gorączkuje. Doktór Tiperescu przystępuje do leczenia:

- Opowiem panu świetny dowcip - zaczyna - który może być aktualny dla pana...Moryc Hosenduft jest umierający - podobnie jak i pan prawda?... Odwiedza go Beniek, któremu żona umierającego tłumaczy, że z Morycem jest bardzo źle.- ale żeby Beniek nie dał po sobie poznać, iż o tem wie i nie był przygnębiony tylko przeciwnie, żeby przy chorym udawał humor, pocieszał go. Beniek wysłuchał - opanowuje się i po chwili wchodzi do pokoju chorego:

- Serwus Moryc! - woła.- Co ty zwarjowałeś? Chcesz umierać!? ...

Pacjent doktora Tiperescu jęknął, a lekarz ciągnął dalej:

- A zna pan ten kawał ze Szkotem, który w żaden sposób nie mógł umrzeć. A wie pan dlaczego? Bo żałował wydania pieniędzy na pogrzeb!Ha,ha, ha,... Pacjent ani drgnął.

Doktór Tipcrescu spochmurniał:
- Pański stan jest poważny - powiedział. - Muszę pana zbadać. Pozwoli pan, że go opukam. - Proszę - jęknął chory. - Puk, puk, puk - czy można wejść? - żartował lekarz.

Ponury pacjent milczał.

- Teraz niech pan zatrzyma oddech.

Minęła minuta, dwie, trzy, cztery... Pacjent śnił: - Czy można już wreszcie wypuścić oddech!? - zawołał ostatkiem sił. - Już dawno. Ja tylko tak dla kawału... Pacjent osłabiony padł na poduszki. - Zbadamy teraz płucka - oświadczył lekarz. - Oho, niedobrze! Pańskie płuca przypominają Ukrainę...

- Dlaczego? - Bo są zajęte!

Chory pobladł: - Gruźlica? - wyszeptał. - Nie, skądże znowu!... Ja tylko żartowałem! Ma pan płuca jak Zygmunt!

- Który Zygmunt? - Dzwon!...

- Dzwon!... A jak tam z sercem? Bije jeszcze? - Bije. - A kogo?

Chory zgrzytnął zębami.

Doktór Tipcrescu badał serce: Aorta prima sorta - mówił - komory - do wynajęcia... A teraz zobaczymy nerki. Nasypali piasku! Ma pan piasek w nerkach! Wątroba też coś nie w porządku... Kamień na kamieniu - żółciowym - a na tym kamieniu jeszcze jeden kamień!... Ale to nic, drogi panie. Zaraz panu zaordynujemy parę kalamburów. Rodzaj okładów z wody kalamburowej... To pana napewno postawi na nogi! Wie pan dlaczego zakłady pogrzebowe nigdy się nie spieszą? No?.., Bo zarabiają na zwłokach!!... A wie pan, jaka jest ulubiona zabawa grabarzy?

-Jaka? - Zabawa w chowanego!

- A wie pan, czego chce każdy nieboszczyk? - Czego?

- Chce się zanieść pod ziemię!!...

Pacjent nawet się nie uśmiechnął. Jęknął tylko: - Panie doktorze, niech pan już przestanie! Doktór Tipcrescu był tem zaskoczony: - Nie rozumiem - oświadczył - dlaczego pan nie reaguje na moje kawały. Zamiast konać ze śmiechu - pan chce konać całkiem poważnie. Ale zacznijmy z innej beczki - jak powiedział pewien lotnik, robiąc nogą beczkę w powietrzu. Niechże pan się rozpogodzi! Śmiejmy się - bo kto wie czy pańskie życie potrwa trzy tygodnie!! Opowiem panu parę kawałów politycznych... - Nie radzę...

- Dlaczego? Cenzury pan się boi? Jesteśmy przecież sami. Zresztą racja, ściany mają uszy. A może opowiem panu anegdotkę tylko dla panów. Tylko, że ścianom uszy powiędną, jak usłyszą tę historyjkę... Bardzo pikantna.

Doktór opowiedział świetną anegdotkę, ale pacjent nie śmiał się. Wił się tylko na łożu, cicho pojękując:

- Niech pan przestanie, niech pan przestanie!... Ale lekarz nie przestawał: - Wie pan, jaki jest kalambur na teściową? - pytał.

Pacjent milczał. - Mamidło!

Pacjent skrzywił się. Lekarz opowiadał: - Pewien dygnitarz zwiedzał szkołę dla głuchoniemych. - Czy pańscy wychowankowie są posłuszni? - pyta dyrektora. - Gdzie tam! - odpowiada dyrektor. - Wcale mnie nie słuchają... Ha, ha, ha... Dobry dowcip! - Śmiał się doktór. - Dosyć! - stęknął chory i dźwignął się na łóżku.

- O jak widzę to moja kuracja pomaga! - ucieszył się lekarz. - Po raz pierwszy o własnych siłach dźwignął się pan na łóżku. No, jeżeli tak, to niech mi pan powie, dlaczego bocian stoi na jednej nodze? No?... Dlatego, że gdyby ją podniósł, toby upadł!

Chory sięgnął po dzbanek z wodą.

- Brawo! - zawołał doktór. - Co za przypływ sił i energji! Zawsze mówiłem że humor to zdrowie! Niech pan jeszcze posłucha anegdotki o ... Nie dokończył. Chory z całej siły uderzył go dzbankiem w głowę.

Gdy doktór Tipcrescu wrócił po jakimś czasie do przytomności, nachylony nad nim pacjent mówił: - Opowiem panu doktorowi świetny dowcip. Pewnego razu...

Dr. Tipcrescu długo nie mógł zrozumieć powagi tego pacjenta i jego reakcji na opowiadane mu dowcipy. Dopiero niedawno dowiedział się, że ten pacjent był z zawodu - humorystą ...

" Nowy Świat "
St. Zjedn.

T_R_E_Ś_Ć___N_U_M_E_R_U

----------0----------